OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 9-go sierpnia 1925 r. | Nr. 30

Czy kobieta będąc niezależną znajdzie szczęście i zadowolenie?

Im większe pragnienia człowieka, im śmielsze zapędy, im wyższe szczeble rozwoju energji życiowej, tem szczęście trudniejsze do osiągnięcia. Im bar dziej umysł ludzki dociera do głębin życia po przez błyskotliwą oponę jego pozorów, tem częściej pierzchają ułudy rozkoszy, tem częściej przed oczyma duszy staje mu Salomonowa zagadka „nad marno ściami".

Tak samo rzecz się ma z pożądaną, lecz w żadnym wypadku zadowolenia nie stwarzającą, niezależnością kobiet. Cywilizacja obecnej doby uprzywilejowała kobietę prawem równouprawnienia, jednakże konstytucja nie dała im prawa niezależności i swobodnej samo dzielności, jakiem jest uprzywilejowany mężczyzna.

Otaczając kobietę opieką, do pewnego stopnia odmówiła jej praw, do których niektóre jednostki dążą depcąc pod nogami szczęście, które im z natury rzeczy było przeznaczone.

Wszystkie uczucia, dążenia i prace ludzkie wznoszą się niby na Jakóbowej drabinie po szczeblach od sfer niskich, przyziemnych, do coraz wyższej dziedziny, do regionów tęczowych i słonecznych. Szczęście to stanowi zwykle o wartości życiowej. A czem jest wartość życia dla kobiety, jeżeli ona mija się z prawdziwem powołaniem i obowiązkiem macierzyństwa. Czem dla niej niezależność, reklama, jeżeli serce jej puste i zimne nie tuli do siebie płowej głowy dzieciny?

Rozumna kobieta wie, że jej stanowisko w świecie polega jedynie na stanowisku jej męża. Jego nazwisko toruje jej drogę pewną, otacza ją szacunkiem i razem z nim ona może cieszyć się prawdziwem szczęściem.

Kobieta samodzielna poświęca wszystko i mija się z powołaniem. Nigdy nie zazna ona tej prawdziwej zadawalniającej satysfakcji, którą zaznaje żona i matka.

Mało jest takich, którzy pomimo swych postępowych poglądów, zgadzają się z tem, że kobieta mężatka powinna nosić nazwisko męża swego, a nie swe panieńskie, jak niektóre jednostki się nawet u wyższych władz dopominają. Mąż otacza swą żonę opieką i wygodą, na jaką tylko finanse i dochody jego pozwalają, a żona w zamian powinna oddać mu szacunek, który mu się słusznie należy.

Nie jest to bynajmniej oklepanym lub sentymentalnym frazesem, gdy powiemy, że kobiecie przypada twórcza rola w życiu rodzinnem, że ona z natury swej jest posłanniczką harmonji, pogody i ukojenia w domowem zaciszu.

Jeżeli na wyżynach etycznych poczucie obowiązku graniczy z poświęceniem szczęścia, to w warunkach życia i pracy normalnej, spełnienie obowiązku kojarzy się naturalnie z korzyścią osobistą.

Uprawniony egoizm, instynkt zachowawczy, są potężnemi dźwigniami żywota. Wprawdzie kobiecie, korzyść osobista, dążenie do dobrobytu i upragnionego steru niezależności, nie powinno się zacieśniać w atmosferze małodusznego sobkostwa.

Umiłowanie ideałów — wielkich spraw, nie bywa także źródłem szczęścia w pospolitem znaczeniu tego wyrazu.

Słusznie mówi Konopnicka do kobiety występującej w progi małżeństwa, słowo „kocham".

. . . to znaczy: choć z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie
Być domu twego światłem i ozdobą,
I nieść ci pokój i ciszę i zdrowie.
„Kocham" to znaczy: twoje ideały
I twoje cele są także mojemi,
Pracujmy razem, by rozświt dnia biały
Prędzej rozbłysnął na ziemi! . . .

Zrzucenie jarzma niewoli mody.

Nigdy przedtem kobiety nie były tak piękne, jak w dwudziestym stuleciu. Co właśnie przyczyniło się do tej piękności nie tylko rysów twarzy ale słodyczy charakteru — to w paru słowach można powiedzieć. Najpierw zmiany pod względem mody, obyczajów i pewnych wybujałych pojęć udawanej pruderji. Jak czuła się kobieta, gdy biodra jej musiały dźwigać ogromne kryncliny, przymocowane na obręczach stalowych. Takie spódnicy nie tylko tamowały każdy ruch, ale przy siadaniu sprawiały nieraz nie bylejakie trudności, lub powodowały widowisko, trudne do opisania!

Po zarzuceniu krynoliny, nastąpiła moda długich powłóczystych sukien, które w miejscach publicznych zebrań, formalnie tamowały swobodę ruchów płci męskiej, wymagającej ciągłej czujności, niemal akrobatycznej zręczności, aby nie obrywać tzw. trenów od sukien dam.

Jednocześnie z zaprowadzeniem tej mody biust niewieści musiał być opancerzony gorsetem. Co za męczarnie potrzeba było znosić! Panie, wysznurowane tak mocno i skazane na dobrowolne tortury wzbudzały podobno u ludów wschodnich niekłamane współczucie.

Z chwilą zniesienia jarzma niewoli mody, nastała piękna i spokojna kobieta. Sukienka dzisiejsza ma linję i krój swobody, jednostajny, najwyżej przepasany w talji — nie potrzeba się sznurować, ani ściskać, zatem wyraz twarzy jest łagodniejszy, bo nie odbijają się na nim męczarnie powodowane ciasnym i szczelnie zasznurowanym gorsetem.

Bucik u dzisiejszej kobiety jest raczej wygodny, aniżeli modny. Dziś kobieta nie lęka się miary przy zakupnie bucików swej nogi, bo każdy kupuje buciki, by były wygodne, a nie za małe i ciasne.

Pod każdym względem strój kobiety polega na swobodzie ruchów. Nigdy przedtem nie było tyle sportsmenek jak w obecnych czasach. Kobiety w każdej grze sportowej idą z mężczyznami w zawody; jeżdżą konno swobodnie, pływają z nie byle jaką zręcznością, nie lękają się kilko milowych spacerów — zatem rezultat tych ćwiczeń i gimnastyki wpływa dodatnio na usposobienie charakteru kobiety.

Sukienka niżej kolan powodowała krytykę do pewnego stopnia, lecz kobiety pomimo tego przyjęły krótkie sukienki, bo zapewne niema nic przyjemniejszego, jak wolna i krótka sukienka. Kobieta wygląda młodziej, a przedewszystkiem musi się starannie ubierać, zatem pod względem hygienicznym nie pozostaje nic do życzenia.

Krótkierękawki — albo wcale bez rękawów, były przyczyną surowej krytyki z chwilą zapoczątkowania mody. Lecz do dziś dnia upór kobiet pod tym względem zwyciężył i ramiona kobiety jeżeli nie grzeszą wielkością i nieregularnością, dodają wiele wdzięku kobiecie.

Pamiętać należy, że niezgrabność kształtów razi oko, zatem kobieta korpulentna, nie powinna nosić zbyt krótkiej sukienki, ani odkrywać zbytnio ramion.

Podstępny zbrodniarz ukarany.

Pewien myśliwiec (pomocink leśny), idąc z lasu w gorący dzień letni, wstąpił do najbliższej gospody na szklankę piwa. Wkrótce weszła do tejże gospody dorosła dziewczyna i kazała sobie również podać piwo ponieważ doznała wielkiego pragnienia. Myśliwiec znając ową dziewczynę, wszczął z nią rozmowę i zagadnął ją, dokąd tak spieszy. Rzekła, że idzie do sąsiedniej wioski do wuja. Na dalsze pytanie, jakie tam ma sprawy, odpowiedziała:

— Niosę dla wuja 700 złotych.

Myśliwiec przestrzegł dziewczynę, ażeby była ostrożną, bo droga wypada jej przez las. Ale ona na to odpowiedziała:

— Wcale się nie boję, bom sobie pieniądze zawiązała we warkoczu. Nikt przecież nie wie, że mam przy sobie pieniądze.

Tę rozmowę podsłuchał karczmarz. Po pewnej chwili oddaliła się zarówno dziewczyna, jak i myśliwiec. Ten jednakże pozostawił przypadkowo w gospodzie swój długi nóż myśliwski, na którym wypisane było jego nazwisko.

Zauważył to ów karczmarz, pochwycił nóż i pobiegł czemprędzej boczną ścieżką do lasu i tam skrył się koło drogi za drzewem. Kiedy dziewczyna zbliżyła się do tego miejsca, wbił jej nóż myśliwski w piersi i pozostawił go w ranie. Następnie obciął warkocz umierającej dziewczynie i zabrawszy pieniądze, umknął. Gdy znaleziono na drodze zamordowaną dziewczynę, zjechała tamże komisja dla zbadania zwłok. Ponieważ znaleziono nóż myśliwski z nazwiskiem właściciela, więc padło podejrzenie na owego myśliwca. Uwięziono go i postawiono przed sąd. Przed sądem bronił się oskarżony, twierdząc, że pozostawił swój nóż myśliwski w gospodzie. Karczmarz jednak zeznał pod przysięgą:

— To jest nieprawda. Gdyby on nóż zostawił, to przecież jabym go musiał znaleźć.

Wskutek tego zasądzono owego myśliwca na 20 lat więzienia.

Kiedy skazany odsiedział już w więzieniu 16 lat rozchorował się śmiertelnie karczmarz-zbrodniarz. Doznając na łóżku śmierci ciężkich wyrzutów sumienia, przywołał kapłana, wyznał mu swoją zbrodnię i prosił go, ażeby o całej sprawie doniósł sądowi, aby uwolniono z więzienia niewinnie skazanego. Karczmarz myślał sobie, że teraz już się mu za to nic nie stanie. Zaraz przyszła do chorego komisja sądowa i spisała jego zeznania. Niewinnego myśliwca wypuszczono natychmiast z więzienia; był on jednakże tak wyczerpany, że umarł wkrótce po wyjściu na wolność. Karczmarz natomiast wyzdrowiał, poczem sąd skazał go na 20 lat więzienia. Sprzedano mu przytem domostwo i cały majątek, a pieniądze rozdano tym, których on pokrzywdził.

Jak to było w lesie.

Szedł właśnie stary Szymon, gajowy, do lasu, i wziął z sobą kowalowego Jędrusia, który mu był chrześniakiem.

A w lesie był szum wielki, właśnie jak gdyby każde drzewo coś sobie mówiło. Nadstawił Jędruś ucha z prawej strony, nadstawił z lewej, ale nic jakoś wyrozumieć nie mógł; pociągnął tedy starego Szymona za kapotę i rzekł:

— Chrzestny!

— A co tam chłopcze? — zapytał Szymon.

— A to mi się widzi — mówił dalej Jędruś — że te drzewa coś ci gadają, a nic jakoś wyrozumieć nie mogę.

— A no — odrzekł stary gajowy — boś jeszcze mały pędrak, to się na takich mowach poznać nie umiesz. Ale kto długo żył i często ich słuchał, to tak wszystko wyrozumie, jakby ludzkie głosy.

— O la Boga! — zawołał Jędruś. — Jakże to? Powiadajcie chrzestny, bom okrutnie ciekawy!

— Czekajno, czekaj, nie bądź taki prędki! — rzekł stary Szymon i siadłszy na pniu, ognia do fajeczki skrzesał. Pyknął raz, pyknął drugi raz, a widząc, że się chłopcu aż oczy świecą z wielkiej chętki do onej opowieści, tak zaczął:

— Widzisz chłopcze ten dąb przed nami?

— A widzę! — rzekł. — Okrutne jakieś dębisko. Rosochacz taki, że strach, nakryłby i chałupę naszą i obórkę z Granulą, jeszczeby się i gołębnik z gołębiami pod niego zmieścił. O gdzie tu do wierzchu!

Przechilił się mocniej jeszcze w tył, a w tem mu kapelusz spadł z głowy, a stary Szymon na to:

— Dobrześ zrobił, chłopcze, żeś się kapeluszem pokłonił przed tym dębem, bo to z całego lasu najdostojniejsze drzewo; właśnie jakby gospodarz między czeladzią. On tu najgłośniej gada i najchętniej słuchają go te insze drzewa, het, precz, aż do samego wyrębu.

Jędruś przypadł staremu do kolan:

— Oj powiadajcie, powiadajcie, chrzestny, co on też tak gada?

A tu jak na to, zakołysał się dąb ów za wichrem od samego wierzchołka swego, a konary jego zaszumiały, zahuczały jak organ w kościele. Stary Szymon pomilczał chwilkę, podniósł głowę siwą i tak prawił:

— Wszystko, chłopcze, ma swój głos na świecie, a każky głos taki, jak ta nuta w pieśni. A człowiek, co takiej pieśni nie rozumie, chodzi jak głuchy po świecie. A lasy, co na naszej ziemi wyrosły, śpiewają nasze pieśni, a te co indziej wyrosły obce pieśni śpiewają — każdy według swego miejsca: A ten, widzisz, dąb, to powiada tak:

Dziatki, moje dziatki, syny i wnuczęta,
Kto z was dawne czasy w lesie tym pamięta.

O! wy dawne czasy, gdzieście się podziały,
Kiedy nad tym lasem sokoły latałały.

Sokole, sokole, starodawny ptaku
Już z twojego gniazda niema ani znaku?

Otworzył Jędruś buzię i słuchał, bo myślał, że jeszcze będzie dalej, ale stary Szymon zamilknął i tylko siwą głową kiwał i fajeczkę kurzył. Wtedy Jędruś rzekł:

— A ta sosna, chrzestny, co też ona mówi?

— Ta sosna — odpowiedział stary Szymon — ta sosna znów ma mowę taką:

Na wschodzie na niebie, tam się palą zorze.
Zrąbali sosenkę, wysłali na morze.

A nad owem morzem siwy orzeł kracze,
Sosenka się smuci, lasu swego płacze.

— O moiściewy! — zawołał Jędrek, a już miał łezki w oczach — to i ja jej żałuję, kiedy ona tak żałośnie śpiewa. A brzoza rzekł po chwili — mówi też co?

— Oj! oj! — odrzekł stary — brzoza to gaduła! Raz wraz coś tam sob'e przepowiada. Raz tak, drugi raz owak, zwyczajnie takie drzewo, co gdzienie bądź rośnie. A ta tu, co tam na lewo, na góreczce stoi i listkami drobnemi rusza, to tak mówi:

Leśną ścieżką, wąską drogą,
Szedł tu żołnierz z chromą nogą;
Szedł tu żołnierz, odpoczywał,
O swej chatce pieśni śpiewał.

A ja pieśni zrozumiała,
Listeczkami zaszumiała.
— Wracaj, wracaj, choć bez nogi,
W swojej chatki miłe progi!

— To ona się tak rozmówi jak człowiek? — pytał Jędręś.

— A cóż, ma ci wszelkie stworzenie swoją mowę własną.

— A wierzba, co też gada? — rzekł po chwili Jędruś

— Wierzba — odpowiedział stary Szymon — to gada tak:

Pójdzie tędy chłopiec, wytnie fujareczkę,
Będzie śpiewał, wyśpiewywał mazurską piosneczkę.

O mój gospodarzu, sadźcież mnie nad rzeką.
Żeby się głos z fujareczki rozległ daleko.!

Jędruś jeszcze szerzej usta otworzył.

— No i cóż?—zapytał Szymon — podoba ci się?

Oj, podoba mi się, podoba! Okrutnie mi się podoba, Jak teraz pójdę po lesie, to każdziusienkie drzewo zrozumiem, co ono śpiewa... A ta olszyna, chrzestny, mówi też co?

Ale Szymonowi zgasła fajeczka, więc ją wytrząsnął schował do torby borsuczej, powstał z pieńka i rzekł:

— Ot wszystkobyś naraz chciał wiedzieć! To tak nie idzie, mój chłopcze! Zapamiętaj sobie najpierw to, com ci powiedział, a jak tu przyjdziemy drugi raz, to ci znów coś powiem. Teraz trzeba iść patrzeć, czy lisy nie szkodują na Wyrębie.

I poszli.

Garść wrażeń z Holandji.

Inny kraj — inny obyczaj mówi przysłowie. Jednakże nie dowodzi ono, że pożytecznych, dobrych obyczai i zwyczai innych krajów nie mielibyśmy sobie przyswoić. Będąc długie lata w Holandji, miałem sposobność przypatrzeć się z bliska narodowi holenderskiemu. Ma on swoje wady, ale ma i zalety tak piękne, że duszą całą pragnąłem by niejedną z nich móc przeszczepić do naszej ukochanej Polski. — Postarałem się zebrać garść wrażeń holenderskich, w nadziei, że Szanowni Czytelnicy z przyjemnością zaznajomią się z tym dla nas zupełnie obcym krajem i narodem, i ich dodatnią i ujemną stroną charakteru.

Zwyczaje i obyczaje Holendrów są tak odmienne od naszych, jak i ich klimat. Bez przesady można powiedzieć, że cały rok jest „smutne niebo w Holandji". Wiosna odznacza się tam strasznemi wichrami i — kwiatami! Powietrze przesycone wilgocią Morza Północnego, jest przeraźliwie zimne. — Gdy w marcu, a często już nawet w lutym słońce raz i drugi wyjrzy z poza ołowianych opon, natychmiast pokazują się, jak gdyby różczką czarodziejską wywołane, najpierw różnobarwne krokusy, nie pojedyńczo, ale całe pola przynoszą pozdrowienie wiosny w północnie jeszcze będącej naturze. Zaraz po nich cudne rozkwitują hiacenty, przepełniając powietrze miłą wonią. Jak daleko oko zasięgnąć zdolne, nic innego nie widać, jak tylko jeden kwiecisty kobierzec. Okolice pomiędzy Haarlemem i Lejdeną szczególnie obfitują w hodowlę tych kwiatów. Gdy hiacenty w pełnem są rozkwicie, rozpoczynają tulipany i narcyzy swe panowanie. Hodowla powyżej wymienionych kwiatów jest jedną z głównych gałęzi handlu, który łączy ten kraj z nieomal całym światem. W czasie rozkwitu przybywają z dalekich okolic, z obcych kraj, Anglji, Francji, nawet z Ameryki i innych części świata, lubownicy tych wspaniałych kwiatów.

Ruch na trakcie pomiędzy Amsterdamem a Hagen równa się wtedy ruchowi wielkomiejskiemu.

Nieprzejrzane tłumy ludu bądź to spacerem bądź na rowerach koł. mot., autem., to znowu bryczkami pospolitemi, lub też wykwintnemi powozami przeciągają tym traktem, by napawać się widokiem i wonią tego uroczego kącika Holandji. Tylko do uczucia do serca Polaka nie przemawiaja te pola ukwiecone. Mimowoli przychodzą tedy na myśl łany nasze polskie i dusza polska rwie się:

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem.
Do tych pagórków leśnych, to tych łąk zielonych...

W maju kończy się era kwiatowa. Maj, ten cudny miesiąc maj, opiewany przez poetów! — Wątpię jednak, czy znajduje się choć jeden holenderski poeta, któryby maj holenderski z serca opiewnł, bo wiatry północne, które są jego przywilejem, czynią go wprost nieznośnym. Lato jest bardzo zmienne, jedyny miesiąc wrzesień cieszy się nieomal rok rocznie piękną, stałą, jesienną pogodą. Po nim nastaje prawdziwa jesień holenderska; deszcze nieprzerwane i wichry! To też Holendrzy tak są przyzwyczajeni do pochmurych dni, że gdy piękny, słoneczny dzień się zdarzy, to narzekają na ból głowy.

Nie każdej kobiecie wolno nosić suknie bez rękawek.

Drugi rok z rzędu, a pani młoda jeszcze pobłażliwie przygląda się na modele sukien bez rękawek. Co za przyjemność, ale z naciskiem zaznaczyć wypada — jest to przyjemność dozwolona tym, co mają ładne i zgrabne ramiona, które nie obrażają oka swą wielkością lub niezgrabnością.

Jeżeli ramiona i ręce zdają się być oblepione grubą warstwą tłuszczu, to stanowczo nie wolno ich odkrywać — tak samo jak nie wolno nosić krótkiej spódniczki, by nie zwracać uwagi na niekształtną formę figury. Powoduje to szereg nieprzyjemnych uwag rzucanych pod adresem danej osoby.

Ramiona kobiety, to skarb nieoceniony, zatem powinne być starannie pielęgnowane. Jeżeli zauważy się pewną obwisłość ramion, oraz utratę kształtu

jędrności, najwyższy czas poddać się regule dobrze zastosowanej gimnastyki.

Codziennie — a przeważnie z rana, przed lustrem w wolnem ubraniu, najlepiej kostjumie kąpielowym i zwolna podnosić ręce w górę ponad głowę pięć razy, później przed siebie, w tył i ostatecznie palcami dotykać ziemi, bez zgięcia kolan. Po tygodniu lub dwóch, przyspieszyć ruchy tych ćwiczeń, tak że będzie można rzucać ręce w bok i w górę, jak strzała. Po kilku miesiącach tej gimnastyki, zobaczymy rezultat zadawalniający.

Czem jest małżeństwo?

Często jest małżeństwo ogrodem, w którym nic więcej nie rośnie, jak zielsko.

Często jest małżeństwo składem jubilerskim, w którym nic więcej kupić nie można jak puszki grające.

Często jest małżeństwo piecem, w którym niczem innem się nie pali jak kijami.

Często jest małżeństwo stołem, na którym nic więcej nie stoi, jak potłukłe garnki.

Często jest małżeństwo kopalnią, z której nic innego się nie wydobywa, jak kłótnie.

Często jest małżeństwo procesją, której przoduje zawsze krzyż.

Często jest małżeństwo lasem, w którym najczęściej spotyka się goryczkę.

Często jest małżeństwo strumykiem, który zamąca się każdem ziarnkiem pyłu.

Figliki.

Szarada.

Początek mój macie
A gdy „i" dodacie
To całość poznacie.
Rozwiązanie: Maciej.

* * *

Zagadka.

W kawiarni siadło przy stole do gry, czterech panów, a żaden niemiał przy sobie pieniędzy. Po zabawie okazało się, że jeden z panów wygrał 20 dolarów, drugi 15 dolarów, trzeci 12 dolarów, a czwarty 10 dolarów. Jak się to stało?

Rozwiązanie:
Czterej panowie byli muzykami.

* * *

Słuszna uwaga.

Pani Robaczkowa zauważyła, że mąż jej dobiera się gwałtownie do butelki.

— Ależ Kajciu — powiada — czy zapomniałeś już, co ci lekarz przepisał? Powiedział przecież, że wolno ci wypić kieliszek wódki tylko po jedzeniu.

— Zawracanie głowy, przecież człowiek nie może ciągle jeść.

* * *

Odjazd.

Moje słodkie, jedynie kochanie,
odjechało daleko, daleko.
Smutne, długie, bolesne rozstanie,
dni bezbarwne tak powoli cieką,
moje słodkie jedyne kochanie
odjechało daleko, daleko.
Co się stało to się nie odstanie,
mocno ciężkie zapadło się wieko,
moje słodkie, jedyne kochanie
odjechało daleko, daleko.
Takie puste i zimne posłanie,
łzą natrętna cięży pod powieką
moje słodkie, jedyne kochanie
odjechało daleko, daleko...

Zagadka.

Kto prędzej złamie nogę, czy ten co spadnie z konia, czy ten co z dachu?

Koniecznie ten co z konia, bo prędzej doleci do ziemi!

Rozmaitości.

Straszny samosąd. W wiosce włoskiej Osiana skradziono w nocy z miejscowego kościołka cyborjum i kilka cennych ozdób z wielkiego ołtarza. W trzy dni potem żandarmerja aresztowała świętokradcę Francesko Tomej i zamknęła go w areszcie, znajdującym się przy jej koszarach. Ponieważ jednak zaraz po odkryciu świętokradztwa włościanie poprzysięgli zemstę świętokradcy, żandarmi więc pragnąc uniknąć rozruchów rozpuścili pogłoskę, że Tomej uciekł z aresztu. Ale kilku włościan dowiedziało się prawdy, aby zatem święt-kradca nie uciekł istotnie, dopuścili razem z resztą mieszkańców szturm do koszary, wywlekli rabusia na plac wiejskowy, tam przywiązali do słupa wkopanego w ziemię, obcięli mu uszy, poczem otoczyli słup drzewem i spalili żywcem świętokradcę, podczas gdy wioskowa orkiestra amatorska grała marsza żałobnego. Obecnie 18 osób stanęło przed sądem.

Bransolety z żywych węży. W Paryżu święci triumfy nowa ekscentryczna moda — żywa bransoleta! Niewinne, bezbronne zwierzątko, mała zielona żmijka — służyć musi wszechwładnej modzie. Owinięta dokoła śnieżno białego ramienia Paryżanki przyćmiewa obecnie wszystkie inne błyszczące ozdoby ze złota, srebra, szlachetnych kamieni. Nowy ten pomysł przywiozła z Ameryki do Paryża tancerka amerykańska Marly Miller, która zdołała już przedtem zwrócić na siebie uwagę Paryża mnóstwem kosztownych swych ozdób. Kiedy tancerka pierwszy raz się ukazała ze żmijką zieloną na ramieniu, niewiele pań odważyło się iść w jej ślady. Wkrótce jednak żmijka odniosła zwycięstwo: sklepy, które wśród innych egzotycznych zwierząt miały także owe żmijki na składzie, została wprost oblężone. Cena żmijek podskoczyła tak w górę, że modna „żywa bransoleta" jest znacznie droższa od „pospolitych" i „zwyczajnych" ze szlachetnych metali.

Najgłupszy napój. Najgłupszym napójem jest kawa. Palisz kawę, żeby płyn był czarny, i lejesz mleko, żeby był biały; kładziesz cykorje, żeby była gorzka i sypiesz cukier, żeby była słodka; gotujesz ją, żeby była gorącą, a dmuchasz, żeby była zimna.

Dziwne drzewo. W lasach Nowej Zelandji rośnie niezwykłe drzewo. Jego naukowa nazwa nie została jeszcze ustalona.

Liście tego drzewa opatrzone są maleńkiemi kolcami, podobnemi do igieł. Skoro taki kolec wyrwiemy z liścia, wyciągamy uczepione do niego długie i mocne włókno, znakomicie zastępujące nie. Nowo Zelandczycy chętnie używają do szycia tych ofiarowanych przez przyrodę igieł i nici, zaś liśćmi niezwykłego drzewa pokrywają dachy domów; dachy tak pokryte, są nadzwyczaj trwałe i nie przepuszczają wody.

Żarty.

Wesoły kącik.

Między ogłoszeniami pewnej gazety umieszczono następujący anons:

„Zginął pies bez ogonka, do którego przywiązana była ciężko chora osoba".

Redaktor odpowiedzialny: Leon Kum
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.